

TOMASZ PIETRAS

NASI CHASYDZI. Z ŻYDOWSKICH DZIEJÓW ALEKSANDROWA

Chociaż w Aleksandrowie zachowało się kilka całkiem interesujących zabytków w stylu klasycystycznym z początków XIX w. (np. ratusz i oba kościoły w Rynku liczne parterowe „domy tkaczy”, gdzie przed 150 laty dawni rzemieślnicy mieli swe mieszkania i warsztaty oraz o 100 lat młodsze budynki pofabryczne i wille ich właścicieli, z całą pewnością nie można uznać tego miasteczka za szczególnie atrakcyjny ośrodek turystyczny. Zwiedzających przybywa tu niewielu i to wyłącznie ci zainteresowani urokami ziemi łódzkiej. Jedyne wyjątek stanowią Żydzi. Wielu aleksandrowian miało okazję ich tu spotkać. Dziwacznie, według naszych pojęć, ostrzyżeni i ubrani goście często docierają do naszego miasteczka samochodami i autokarami zdążając prosto na cmentarz żydowski (kirzut). Czy są to cudem ocaleni z hitlerowskiego pogromu dawni mieszkańcy Aleksandrowa odwiedzający groby swoich przodków i z sentymentem powracający do znanych z dzieciństwa miejsc? Sądząc po wieku, wielu z nich nie może już pamiętać lat przedwojennych, gdy w tym mieście, na ogół zgodnie, współlistniały obok siebie trzy narodowości - Polacy, Niemcy i Żydzi właśnie (stanowiący w 1939 r. prawie 1/3 ludności). Dlaczego prawie wszyscy przybysze noszą te dziwne stroje? Czego tu szukają? Spróbuję pokrótce odpowiedzieć na te pytania.

Cała historia rozpoczęła się w 1866 r., a więc 135 lat temu. Aleksandrów był już wówczas miasteczkiem mocno podupadłym gospodarczo. Miejscowi tkacze nie mogli nadążyć z przestawieniem swej produkcji za potrzebami rynku z wełny na bawełnę, nie mieli środków i możliwości, aby zakładać wielkie, nowoczesne, zmechanizowane fabryki, brak dobrych dróg dojazdowych odstraszał obcych przedsiębiorców od inwestowania w tym mieście. Tuż za progiem wyrosła silna konkurencja - Łódź -prawdziwa „ziemia obiecana” dla różnego rodzaju sprytnych hochsztaplerów i bezwzględnych przedsiębiorców, rosący jak na drożdżach wielki ośrodek przemysłu bawełnianego - miasto setek kominów fabrycznych, fabrykanckich pałaców i robotniczej biedy. Gdy Łódź rozwijała się w żywiołowym tempie, sąsiedni Aleksandrów, zwany pół wieku wcześniej Fabrycznym i przedstawiany przez władze jako wzorcowe przemysłowe miasteczko, stopniowo wyludniał się i popadał w ruinę. W 1869 r. władze rosyjskie zdegradowały go do rzędu osad. Miał odzyskać prawa miejskie dopiero po 6 dekadach, w wolnej już Polsce (w 1924 r.). Właśnie w 1866 r. postanowił osiedlić się tutaj znany już wówczas cadyk chasydzki - Chanoch Henich ha-Kohen Lewin, uczeń Simchy

Bunema z Przysuchy i Menachema Mendla z Kocka. Dziś niewiele, albo zgoła nic, nie mówią nam te obco brzmiące nazwiska. Przed stu laty żaden pobożny Żyd, wyznawca chasydyzmu, nie mógłby wymówić ich bez wyrazu głębokiego szacunku.

Warto w tym miejscu przypomnieć pokrótce, kim byli chasydzi. 200 lat wcześniej - w czasach, kiedy toczy się akcja Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem”, okrutne rzezie kozackie na ogarniętej powstaniem Chmielnickiego Ukrainie, oprócz polskiej szlachty i katolickich księży, w niemałym stopniu dotknęły też tutejszą ludność żydowską, wywołując wśród niej głęboki ferment religijny. Przybrał on konkretne formy kilkadziesiąt lat później, kiedy w 1736 r. wstąpił na widownię dziejową niejaki Izrael ben Eliezer lepiej znany jako Baal Szem Tow (w skrócie Beszt) - człowiek, którego można nazwać św. Franciszkiem i Lutrem judaizmu. Ten prosty Żyd - sierota, urodzony na zapadłym Podolu, kopacz gliny, stróż synagogalny, karczmarz, znachor i ludowy kaznodzieja, obdarzony był niezwykle charyzmą. Wędrował on po kraju zdobywając sławę dzięki swym naukom, cudownym uzdrowieniom, proroczym snom, stanom mistycznym itp. Beszt, wokół którego szybko zaczęły gromadzić się zastępy wyznawców, postanowił zreformować religię żydowską, zbliżyć ją do Boga i prostego ludu. Stworzył on instytucję cadyka (z hebr. sadig - sprawiedliwy). Był to nauczyciel - święty mędrzec uznawany przez wyznawców za kogoś pośredniego między zwykłym człowiekiem, a oczekiwanym Mesjaszem. Wierzono, że cadyk może ułatwić bezpośrednie obcowanie z Bogiem, dość bezkrytycznie przyjmowano ich rady w sprawach wiary i doczesnego życia, wierzono w rzekome cuda, proroctwa i kontakty cadyków z zaświatami. Wyznawców nauki Beszta nazywa się chasydami (z hebr. hasid - prawy, sprawiedliwy, bogobojny). Podstawową zasadą chasydyzmu była radość ze świata i życia takiego, jakie jest, dlatego, nie bez racji, oskarża się ten ruch religijny o spowodowanie bierności Żydów idących na rzeź w okresie holocaustu. Ma zewnątrz chasydyzm odznaczał się prostą, szczerą i radosną wiarą oraz liturgią. Chasydzi znani byli ze swych codziennych modlitw (też poza synagogami, na łonie natury), hałaśliwych obrzędów ze śpiewem, pokrzykiwaniem, gestykulacją oraz tańcem. Ruch chasydzki, ostro zwalczany przez swych żydowskich przeciwników, zwłaszcza z kręgów uczonych rabinów i oświeconych zwolenników nowoczesności, mimo to rozprzestrzenił się szeroko za kolejnych cadyków - uczniów i następców Beszta. Zakładali oni swoje dwory w różnych miasteczkach Polski, Litwy, Galicji Wschodniej i Białorusi, niczym królowie skupiając wokół siebie licznych „dworzan” - swoich chasydów wielbiących ich bezkrytycznie. Zasłynęły zwłaszcza takie ośrodki chasydzkie jak: Leżajsk, Lublin, Rymanów, Stary Sącz, Kock, Przysucha, Kozienice czy najważniejszy z nich - Góra Kalwaria (zwana przez Żydów Ger) 36 km na południe od

Warszawy. Chasydzi należeli do Żydów najbardziej przywiązanych do swej tradycji: fryzur (np. pejsy), strojów (np. białe stroje w szabas, wysokie czapy zwane „spodek” zwykłych chasydów i futrzane kołpaki z czarnym pasem cadyków), języka (hebrajski w synagogach, a na co dzień język jidysz - tzw. żargon), drobiazgowo przestrzeganych rytualnych przepisów, modlitw i obrzędów. Właśnie dlatego spotykali się z całkowitą obcością i niezrozumieniem ze strony żyjących obok nich Polaków. Świetnie przedstawił obyczajowość polskich Żydów (w tym i chasydów) Julian Strykowski w powieści „Austeria” zekranizowanej przez Jerzego Kawalerowicza. Po znanym cadyku (będącym też często zarazem rabinem, czyli naczelnikiem miejscowej gminy żydowskiej), jego autorytet i zwolenników dziedziczył następca - często syn, zięć lub najzdolniejszy uczeń „świętego męża”, który jednak nie zawsze dorównywał poprzednikowi osobowością. Poszczególne dwory rywalizowały ze sobą o wpływy wśród chasydów, wyśmiewając się ze strojów (nieco odmiennych), zwyczajów, nauk i przywar konkurencyjnych cadyków. Solidarnie i skutecznie przeciwstawiały się jednak atakom ze strony żydowskich przeciwników chasydyzmu i rozmaitych antysemitów. Odkąd rebe Chanoch postanowił osiąść na stałe w naszym miasteczku, Aleksandrow (czyli, jak mówili Żydzi - Aleksander) stał się jednym z najważniejszych dworów chasydzkich w Polsce i Europie. Pod względem znaczenia ustępował tylko cadykom Ger. Aż do II wojny światowej mieszkali tu i nauczali cadycy z rodziny Danzigerów - ojciec Jechiel, jego synowie oraz wnuk. Dwór ten miał największe wpływy wśród drobnych żydowskich sklepikarzy i handlarzy. Konkurencja mówiła złośliwie: „Ger przyciąga scholarzy, a Aleksander handlarzy”. Cadyk z Aleksandrowa był tak potężny, że miał nawet swojego posła w przedwojennym polskim Sejmie, a przed wpływami religijnymi tego silnego ośrodka chasydzkiego z trudem bronili się postępowi rabini z Łodzi, popierani przez wielkich przemysłowców wyznania mojżeszowego. Także w samym Aleksandrowie wpływ cadyka na społeczność żydowską i życie miasta był ogromny. Ortodoksi mieli większość w gminie żydowskiej, ich polityczna reprezentacja - partia zwana Agudą (Szlomej Emunej Isroel - hebr. Całkowicie Wierni Zakonowi) zdobywała w wyborach najwięcej głosów spośród partii żydowskich. O poparcie naszego cadyka zabiegał prezes gminy żydowskiej w Łodzi - Mincberg. W październiku 1933 r. zorganizowany w Aleksandrowie wielki żydowski zjazd religijny ściągnął na dwór cadyka około 700 pobożnych Żydów z całej Polski. Także na co dzień liczni chasydzi z różnych miast, wsi i miasteczek przybywali do Aleksandrowa po radę, błogosławieństwo lub zwabieni pokusą zobaczenia rzekomych cudów „świętych rabinów”, których sława przekraczała granice Rzeczypospolitej.

Tę sielankę przerwał wybuch II wojny światowej. Już od chwili wkroczenia tu Wehrmachtu (7 września 1939 r.) miejscowi Żydzi odczuli na własnej skórze chorą nienawiść Hitlera i jego sług. Wśród aleksandrowian rozstrzelanych w dniu 14 września 1939 r. na miejscowym cmentarzu żydowskim większość stanowili Żydzi. Ogółem zamordowano ich wtedy ponad 30. Dwa miesiące później - na przełomie grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r., na rozkaz władz okupacyjnych, Żydzi aleksandrowscy musieli opuścić swe domy - zostali wysiedleni do Generalnej Guberni, gdzie w następnych latach prawie wszyscy stracili życie w komorach gazowych hitlerowskich obozów zagłady. Aleksandrowska społeczność żydowska przestała istnieć. Wraz z nią zniknął i miejscowy dwór cadyka. W jego dawnym aleksandrowskim domu przy ulicy Warszawskiej 10 znajduje się obecnie internat Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika. Ostatni cadyk - Izaak Menachem Mendel Danziger zdążył opuścić Aleksandrów przed wysiedleniem. Ukrywał się przed Niemcami początkowo w Łodzi. Mieszkał u jednego ze swoich chasydów przy ul. Piotrkowskiej. Aby nie rzucać się w oczy, nosił polski strój (np. kapelusz), nie zgolił jednak brody, czego zabraniały przepisy religijne, podobno zakrywał ją chusteczką. W Łodzi, jako większym mieście, łatwiej było ukryć się w tłumie, niż w małym Aleksandrowie, gdzie wszyscy go znali. Także i tam nie było jednak wystarczająco bezpiecznie. Gdy zaczęło poszukiwać go Gestapo, przewieziono cadyka wraz z najbliższą rodziną do Warszawy. Latem 1940 r. zamieszkał w podwarszawskim Otwocku. Nie udało mu się jednak uniknąć losu innych polskich Żydów - zagłady. Przeszedł zapewne przez piekło warszawskiego Getta, a w 1943 r. wraz ze swoimi chasydami pojechał w jednym z transportów śmierci do Trebłinki. Jak szacują jego ocaleni cudem współpracownicy, wraz z nim zamordowano w różnych gettach i obozach zagłady ok. 450 członków jego rodziny i uczniów.

W Izraelu, Ameryce i Europie Zachodniej (głównie Antwerpii i Londynie) żyje obecnie około 700 rodzin uważających się za chasydów Aleksander i kultywujących z pietyzmem swoje tradycje. Bardzo niewielu z nich pamięta lata przedwojenne i aleksandrowski dwór cadyka. Jest ich zaledwie kilku. Zazwyczaj wspominają te czasy i miejsca życzliwie i z rozrzewnieniem. Pozostali to zwykle ludzie urodzeni już po wojnie - synowie i wnukowie chasydów poprzedniego cadyka lub przybysze z innych dworów. Obecny cadyk Aleksander - Abraham Menachem Danziger to prawnuk po kądzieli cadyka Jechiela. Jego dwór znajduje się w Bnei Brak w Izraelu. Obecni chasydzi Aleksander przybywają czasem do naszego miasta nie tylko na groby swych przodków. Często przyjeżdżają tu głównie po to, aby pomodlić się przy grobach swoich „świętych rabinów” i pozostawić tam niewielkie karteczki z prośbami. Istnieje bowiem u Żydów przekonanie, że

miejsce pochówku uczonych zbliża do Stwórcy, a zmarły pośredniczy w prośbach skierowanych do Jahwe.

POCZET CADYKÓW ALEKSANDROWSKICH

1. Chanoch Henich ha Kohen Lewin (1798-1870), cadyk w Aleksandrowie od 1866 r.
2. Jechiel Danziger z Aleksandrowa (1828-1894), cadyk i rabin w Aleksandrowie, Tuszynie, Grójcu i Pilicy od 1878 r.
3. Jerachmiel Izrael Izaak z Aleksandrowa (1853-1910), cadyk w Aleksandrowie od 1894 r.
4. Szmuel Cwi Hirsz Danziger z Aleksandrowa zwany Tiferes Szmuel (1856-1923), cadyk w Aleksandrowie od 1910 r.
5. Izaak Menachem Mendel Danziger (1880-1943), cadyk w Aleksandrowie od 1923 do 1939 r., zginął w obozie zagłady w Treblince w 1943 r.